OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty
w Lipsku i w Saxonii:

Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr.
A. Wienbrack,
Leipzig, 8 Neumarkt,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcya w Lipsku,
8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. Lipsk, Wtorek, 3 Maja. № 2.

Lipsk, dnia 2 Maja 1864 r.

Komedya adressów wiernopoddańczych nie ustała w Polsce. Do podawania ich zmuszeni są włościanie, żydzi, mieszczanie i właściciele ziemscy. Dziennik Powszechny umieszcza je w swoich kolumnach, car dziękuje i zostawia bez skutku; nikt w wyrażone w nich uczucia wierności, ani podający, ani odbierający nie wierzy; opinia europejska nie przywiązuje do nich żadnéj wagi,—nacóż więc są one moskwie potrzebne? cóż chce ona przez nie światu i historyi powiedzieć?

Może odwołać się do nich zechce na konferencyach, w których będzie mowa o Polsce? Ależby to było coś podobnego jak z ukłonu cytadelnego więźnia zrobionego dozorcy, wnosić, że pomiędzy nimi istnieje stosunek, którego odmiany żadna strona nie pragnie.

W kraju oddanym w rządy wyuzdanego żołdactwa, w którym prawo o podejrzanych prowadzi na szubienice lub Sybir; gdzie nie ma tyle swobody, żeby bez pozwolenia za granice wsi rodzinnéj wydalić się można, gdzie cała ludność bezkarnie obdzierana jest przez władze i pojedynczych żołdaków; w którym mieszkania na rabunki, wsie i miasta na nóż moskiewski i pożogę kozacką są wystawione; w takim kraju, wszelki objaw zbliżania się do najezdzów, nie mogąc mieć cech dobrowolności, jest bez politycznego znaczenia, jest prostem niezręcznem i niewłaściwem ratowaniem się od szubienicy i od głowni. Nie ma też w Europie polityka tak złéj wiary, któryby te świstki papieru, do podpisywania których ludzie batem lub głodem jak w Łęczycy, bywają zapędzeni, brał za dokumenta uznania prawności tyranizującego rządu, za akta wykazujące sprawiedliwość jego postępowania i konieczność jego władzy. Nie ma areopagu, któryby w processie jaki się toczy w krwawéj arenie naszych dziejów, adressa wiernopoddańcze brał za świadectwo niewinności naszego kata. Nie! ani pan Gorczaków, ani żaden dyplomata rossyjski skutecznie do tych dokumentów niewoli odwołać się nie może.

Może rząd moskiewski uważa adressa jako objawy kończące powstanie? W takim razie, tam, gdzie one podpisane zostały, odmieniłby natychmiast swoje postępowanie. Ponieważ zaś po podpisaniu adressu nic się nie odmienia, panowanie żołdactwa nie ustaje, kontrybucye nie przestają być nakładane, a widmo stryczka, kuli i Sybiru nie znika, więc loiczny ztąd wniosek, że sam rząd moskiewski nie wierzy w szczerość podpisujących i przypuszcza dalszą ich z nim walkę. To przekonanie rządu moskiewskiego co do adressów jest stwierdzonem i tą okolicznością, że nie tylko nie zmienia postępowania swego, ale owszem, po ich podpisaniu robi je cięższem i przykrzejszem. Murawiew na Litwie, dopiero po ich złożeniu rozpoczął znęcanie się; dopiero po ich podaniu zarządził wywłaszczenie Katolików i Polaków, zabronił mówić, czytać i modlić się po polsku, i zepchnął pierwotnych téj ziemi mieszkańców na stanowisko ściganych, oplwanych, tępionych helotów; dopiero po podpisaniu wiernopoddańczych adressów odważnie i bez wstydu wypowiedział w rządowych dokumentach plan zupełnego wytępienia narodu.

Cóż to wszystko dowodzi? Oto, że moskwa dlatego gwałtownie zmusza do podpisywania redagowanych przez siebie dokumentów, że uważa je jako objawy mające doprowadzić do wyzucia się z godności i cnoty narodowéj, które w własnem jéj rozumieniu są upoważnieniem do bezwzględnego rządzenia i deptania praw i potrzeb narodu.

Tyran nigdy z zadowoleniem swojego serca nie znieważa niewolnika cnotliwego. Odbiera mu cnotę, żeby mógł nad nim panować, czuje bowiem, że świątynia wewnętrznéj godności spętanego człowieka obroni go od spodlenia, a zaród wolności w niéj przechowany niedopuści zwierzęcéj niewoli.

Tak samo z narodem.

Naród Polski od trzech lat z dumą godności podnosząc czoło, potem krwawéj dosługi oblane, nie jest w oczach jego ciemięzców w zupełnéj niewoli, dopóki nie zostanie zhańbiony.

Naród Polski przeszedł przez knuty i noże, ogień i krew, a nie poniżył się, nie upadł, i coraz to nowe siły wytrwania w walce czerpie ze źródła ukrytego cnoty, to jest z godności narodowéj.

Adressa są zamachem na tę godność, na najwewnętrzniejsze, najgłębsze duchowe czynniki życia narodowego. Niedba moskwa o dobrowolność adressów, wiedząc, że takich nigdy nie otrzyma, ale raz napędziwszy do nich powrozem wyjętym z ręki oprawcy, siada na karki nachylonych do podpisywania i biczem pohańbienia pędzi ich tam, gdzie stoją starzy niewolnicy — moskale; na grunt wyparcia się wszystkich ludzkich i bożych instynktów, uczuć i myśli; na grunt tak zupełnéj niewoli, że człowiek w niéj przestając pełnić obowiązki moralne, dla których go Bóg stworzył — przestaje być człowiekiem.

Rząd Narodowy nie mogąc każdego z odmawiających podpisu obronić od prześladowania, nie wydał rozporządzenia, któreby mogło być uważane za wskazówkę zachowania się w obec gwałtów adressowych i zostawił swobodę postąpienia w téj mierze każdemu; według sił i woli jakie posiada. Wiemy, że ta swoboda na złe nie wyszła, gdyż naród uczciwie broni się od pułapki hańby; że niewielu jest takich, którzy-

OPOWIADANIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

O WYPRAWIE Z TULCZY.

Nie będę wchodził w powody, dla których wyprawa polska ze Wschodu przedsięwziętą i wykonaną została. Musiała być potrzebną, kiedy Rząd Narodowy ją nakazał. Najbardziéj rzucającém się w oczy zadaniem jéj było, wsparcie powstania na Rusi — wsparcie, tak pomocą dodatnią jaką przynieść mógł wkraczający zbrojny oddział, jakotéż pomocą dywersyi, przez zatrzymanie znacznéj części sił moskiewskich w kilkudziesięciu-milowém od teatru powstania oddaleniu. Może być, że także, potrzeba faktycznego za granicą wytoczenia sprawy polskiéj nie była obcą wyprawie naszéj. Bądź co bądź, wyprawa miała miejsce — a jak się odbyła — opiszę.

Na długo przed powstaniem pomiędzy Polakami przebywającymi na Wschodzie, a zamieszkałymi częścią w Konstantynopolu, częścią w innych tureckich miastach, częścią w Mołdawii, głuche chodziły wieści, że wkrótce powołanymi zostaną do działania. — Do jakiego działania? — różni różnie o tém mówili. Wyraźnego zrazu nie było nic. Zdawało się, że działanie może być tylko wojenne, bo wychodźtwo polskie na Wschodzie składało się z samych żołnierzy. Wieści te wyraźniejszych nabrały zarysów, kiedy Wschód napełnił się młodzieżą, która z Rusi, przez Mołdawję i Turcyę ciągnęła do Włoch i z Włoch tą samą drogą powracała do kraju. Obecność téj młodzieży i jéj ruch nieustający były świadectwem, jeżeli nie czego innego, to ruchu umysłów odbywającego się w Polsce — ruchu, odmiennego nieco od tego, jakim go mieć chciały dzienniki zdające sprawę z politycznych 61 i 62 roku demonstracyj. Młodzież z kraju przybywająca, siała pomiędzy nami słowa nadziei i przynosiła to przekonanie, że „w kraju robota na serjo już się zaczęła.“ Z niespokojném biciem serca widzieliśmy zbliżający się moment, powołania nas starych żołnierzy — pod broń. A o tym momencie, mówiło nam nie samo tylko poczucie, nie same wieści przez skompromitowaną w demonstracyach młodzież roznoszone. Major Sok..... od czasu do czasu otrzymywał listy, z których komunikował nam wyjątki. W listach tych zalecano nam być w pogotowiu, bo chwila się zbliża, — zalecano nam cierpliwość i oględność, a przytém kupienie się około myśli bezwarunkowego i bezgranicznego dla Ojczyzny poświęcenia. Wiedzieliśmy przeto, że coś się stanie, i to wkrótce; co jednakże? i jak? — to było dla nas zagadką, która niecierpliwszym dużo krwi psuła.

Wybuch powstania, w styczniu 1863 roku, rozwiązał nam te zagadkę, w części — w części, powiadam, bo nie umieliśmy stanowczo powiedzieć sobie, jaką będzie nasza rola: czy wypadnie nam do Polski przedziérać się pojedynczo? czyli téż będzie można jako zbrojny oddział wystąpić? — Z téj niepewności wyprowadziła nas odezwa Miłkowskiego. Z niéj dowiedzieliśmy się, że w Polsce myślą i pamiętają o nas, że żądają od nas pomocy zbrojnéj, — że nakoniec, potrzeba nam jeszcze czekać.

Czekać?!... jak tu czekać, kiedy w kraju krew się już leje? kiedy my, starzy, obwąchani z prochem żołnierze moglibyśmy i pojedynczo przydać się na teatrze walki?...

Skazanie to na cierpliwość, w takich gorących czasach, wielu z pomiędzy nas bardzo się nie podobało. Zalecał ją wprawdzie Miłkowski, znany zdawna ojak gorący rewolucyonista; — ale, gdyby sam hetman niebieskiéj armii zalecał cierpliwość, to i on nie mógłby na bezwarunkowe liczyć posłuszeństwo. Tam się biją — a my z założonemi siedziéć mamy rękami!... Położenie takie wydawało się nam monstrualném.

Jednakże nie było sposobu, głową muru przebić. Z Konstantynopola do Polski, droga daleka. Nie każdy posiadał fundusze do opędzenia kosztów długiéj podróży. A przytém, oprócz kosztów, były jeszcze i innego rodzaju trudności, czyniące dostanie się do Polski, jeżeli nie niepodobném, to bardzo niepewném. Na drodze leżała Mołdawia. Rząd mołdawski, z powodu zapewne słabości i zależności swojéj, okazywał się przyjaznym Rosyi, Austryi i Prusom, czyniąc zadość różnym w różnych czasach przedstawianym ich żądaniom i reklamacyom. Skutkiem tych żądań i reklamacyj, policja mołdawska prześladowała Polaków, bądź nie dozwalając im pobytu, bądź utrudniając przejazd. Chłopi zatrzymywali po drogach. Niżsi policyjni urzędnicy, obchodzili się w sposób haniebny. Wprawdzie tym ostatnim można było się okupić; ale nie każdemu starczyły na to środki. Przejazd więc przez Mołdawię był bardzo utrudnionym. Środki stanowiły ów szkopuł, o który rozbić się musiała ogólna niecierpliwość. Kto miał pieniądze, mógł pozwolić sobie żartować z mołdawskiéj policyi; kto nie miał, musiał zastosować się do ode-

by majątki i życie poniżeniem dumy narodowéj ratować chcieli; wiemy, że na adressach już wydrukowanych większa część podpisów jest sfałszowaną; wierzymy wreszcie, że moskwa nie osiągnie przez adressa zamierzonego celu, gdyż naród utrzyma i nadal godność i dumę narodową, wiedząc, że „o ile wszelka duma jest występkiem, o tyle narodowa jest powinnością!“

Sprostowanie. W poprzednim numerze na str. 4 w szpalcie 2, wierszu 51 od dołu, zamiast „po polsku“ ma być „po moskiewsku,“ — tamże w wierszu 12 od dołu czytać należy: „nad Seretem .“ W ostatnich wiadomościach w. 8, zamiast Włocławskim ma być „Warszawskim.“

KORRESPONDENCYE.

(*) **Warszawa,** 11 Kwietnia.

Przed dwoma miesiącami mniéj więcéj, pisma publiczne opisywały gwałtowny nacisk moskali na duchowieństwo nasze, a szczególniéj zaś na Biskupów, aby ich zmusić do zdjęcia żałoby kościelnej. Niektórzy rządzcy Dyecezyj ulegli przemocy, inni wytrwalszy stawili opór, a mianowicie ks. Prałat Rzewuski, administrator Archidyecezyi Warszawskiéj, stanowczo orzekł, że przy życiu Arcybiskupa, mimo dostatecznéj władzy, wydawać tak ważnego rozporządzenia nie może. Berg zażądał wtedy, aby ks. Rzewuski zrobił urzędowne zapytanie ks. Arcybiskupowi, jaka jest jego wola w téj mierze. Na ten jeden raz dozwolono prowadzić korrespondencyę urzędową z ks. Felińskim. Moskale rachowali, że mając Arcybiskupa w Jarosławiu, potrafią nim obrócić jak zechą, jednocześnie jednak a nawet wprzód nieco zaczęły w Warszawie kursować kopje listu Arcybiskupa do Kanonika Domagalskiego, a w liście tym, ogłoszonym i przez dzienniki zagraniczne, ks. Feliński w odpowiedzi na zapytanie stosowne, stanowczo się wyraził przeciw zdjęciu żałoby. Niewiadomo było jaki na przyszłość wyprowadzać horoskop, bo z jednéj strony nie ulegało wątpliwości, że Moskale użyją wszystkich środków podejścia, groźb, obietnic i gwałtów, aby Arcybiskupa do uległości zmusić, a z drugiéj strony, trudno było sobie wyobrazić, iżby tak stanowczy charakter jak ks. Felińskiego, i tak jasno określone zdanie w owym liście do ks. Domagalskiego, mogły uledz modyfikacyi. Do dnia 9 Kwietnia nie doszła do Warszawy żadna wiadomość, ani urzędowa ani prywatna, o stanie negocyacyj w Jarosławiu. Musieli Moskale szczególniejszy dozór nad zesłanymi urządzić, bo nie tylko z Jarosławia ale i z innych miejsc cesarstwa od żadnego księdza wiadomości nie ma, choć krewni i znajomi próbowali zaprowadzić korrespondencyę. Tak np. niewiadomo mi zupełnie co się dzieje z ks. Białobrzeskim, Wyszyńskim, Nowodworskim i wielu innymi. Nareszcie dnia 9 Kwietnia Rada Administracyjna otrzymała z Petersburga rozkaz carski przez ministra sekretarza stanu, w którym krótko a stanowczo oświadcza, że ks. Arcybiskup usunięty zostaje od administracyi arcybiskupstwa, że naznacza mu się pensya 300 rsr. miesięcznie, a od osób prowadzących w jego imieniu administracyę arcybiskupstwa należy zażądać rachunków i zdania jéj osobom, które najazd wyznaczy. Ponieważ ks. Feliński całą swoją pensyę wyznaczył na utrzymanie kilku dobroczynnych zakładów w Warszawie na wsparcie ubogich, to rozporządzenie carskie dozwala obracania daléj wyznaczonych summ na ten cel, „o ile się okaże, że nie jest szkodliwy.“ Pokazuje się więc, że ks. Feliński niedał się nagiąć „wielokrotnym naleganiom“ jakie mu zapewne czyniono. Mówią że istnieje drugie rozporządzenie z Petersburga, mianujące administratorem ks. Rzewuskiego, pod warunkiem zniesienia żałoby kościelnéj. Ale to nie ma sensu, bo ks. Rzewuski mianowany już jest administratorem z rozporządzenia swojéj właściwéj władzy, t. j. Arcybiskupa; na przypadek gdyby go najazd gwałtem usunął z administracyi, kapituła winna obrać innego, stosownie do kanonów i do konkordatu istniejącego z Rzymem. Wprawdzie moskale nie szanują żadnych praw, nie tylko czyichkolwiek, ale nawet tych, które sami stanowią, — ale niezawodną jest rzeczą, że wobec ich takich zachceń ks. Rzewuski obierze taką samą drogę w postępowaniu co i ks. Feliński, t. j. da przykład niezachwianego szanowania praw kościelnych, i jeżeli moskale zechcą na swojém postawić, będą musieli użyć całego szeregu gwałtów. Ponieważ jednak gwałt leży w naturze moskali, przewidujemy, że pomimo całéj energii ks. Rzewuskiego, zamiar swój siłą lub podstępem doprowadzą do skutku. Można być najrozmaitszych przekonań politycznych i kościelnych, ale każdy człowiek mający swoje własne przekonanie musi skłonić głowę przed ludźmi, umiejącymi, z narażeniem się na najhaniebniejsze gwałty, bronić swoich przekonań, swoich praw i swoich obowiązków w obec rządu, który każde osobiste przekonanie za bunt uważa. Kto sądzi, że nasi wyższych stopni duchowni zrobiliby dla Kościoła przysługę, ocaliliby go od prześladowań, gdyby ulegli woli najazdu, ten grubo się myli. Jak moskale mają stałe projekta wynarodowienia Polaków, tak samo i za niewzruszony cel obrali sobie odebranie im religii. Duchowni nasi mają tylko do wyboru, albo schylić głowę pod jarzmo i pójść po téj spadzistości, która w końcu prowadzi do uznania cara za Papieża i wprowadzenie cerkiewnego języka do liturgyi, — albo dać się raczej kruszyć niż naginać i stać wraz z narodem w obronie ołtarza i domowego ogniska. Chyba kto samolubnem lub przerażonem okiem spogląda na otaczające nas wypadki, może przypuszczać że pierwsza droga zdoła, cośkolwiek ocalić. Przeciwnie, — ona sprawiłaby rozdwojenie w narodowym obozie i wystawiłaby na straty zarówno religię jak i narodowość. Jedyne nasze ocalenie w jedności, odwadze i wytrwałości. Cieszymy się, że Arcybiskup niedał się sprowadzić z téj drogi; a usiłowania musiały być wielkie!

Moskwa stopniowo ale wytrwale dążyć będzie ku wytępieniu katolicyzmu w Polsce, jeżeli jéj najazdowi niepołoży się końca. Mikołaj I położył już ku temu niezłe fundamenta, „a wszystko, co ojciec mój zrobił, dobrze zrobił,“ powiedział z góry Aleksander II. Niemasz wątpliwości, że moskale najprzód wszelkich środków użyją, aby mieć w Warszawie kapitułę i w ogóle całą zwierzchność duchowną giętką w swoich rękach. Ksiądz w ich oczach jest i powinien być tylko czynownikiem, sługą carskim; ks. arcybiskup był, dajmy na to (bo stopnia porównawczego nie wiem z pewnością) jenerał-adjutantem; trudność w tém leżała, że tego rodzaju jenerał-adjutantów mianuje Papież, ale jestto w oczach Moskwy nadużycie, które trzeba jak można obchodzić, a z czasem znieść zupełnie. Uporządkowawszy w taki sposób duchowieństwo świeckie, przystąpi Moskwa do drugiéj przeszkody, do zakonów. A nawet współcześnie będzie się jedna i druga robota posuwać. Wiem z pewnego źródła, że przygotowuje się projekt sekularyzacyi klasztorów w Polsce; trzymają to w wielkiéj tajemnicy, ale szydła wyłażą już z worka.

Aresztowania powiększyły się jeszcze. Każdéj nocy i we wszystkich cyrkułach ruch ogromny. O pannach Guzowskich napisał *Dzien. Powsz.* grube kłamstwo, że znaleziono u nich trzy kufry papierów i pieczęci, bo ani kufrów z papierami ani pieczęci tam nie było, ale policya potrzebuje od czasu do czasu ucieszyć Petersburg znakomitemi odkryciami: biada temu, kogo na znakomitą ofiarę naznaczy.

Około 10 Kwietnia przybyło tu z Rossyi dziewięćdziesięciu oficerów różnéj broni, mających otrzymać naznaczenie na powiatowych i okręgowych komisarzy do przeprowadzenia ukazu o uwłaszczeniu chłopów. Przybyło także 40 cywilnych moskali do tworzenia biur różnych. Wkrótce więc pokryć ma nasz kraj skorupa czynownictwa moskiewskiego. — Kontrybucye w stolicy i na prowincyi dochodzą do niesłychanych rozmiarów. Moskale chwytają się pierwszego lepszego pozoru i dają do wyboru: albo oddaj majątek cały i idź wolny, albo decyduj się na Sybir. U Trepowa prawdziwy jarmark; ten się opłaca i wymyka, ten się targuje o wykup, ten oszacowany za wysoko nie widzi środka ratunku, ten woli iść na wygnanie niż ostatniego kawałka chleba pozbawiać familię.

Cytadelę restaurują moskale bardzo czynnie: sypią szańce, murują, bez żadnéj uwagi na to, że *Dziennik Powszechny* upewnia, że będzie pokój ogólny. —

Warszawa, 25. Kwietnia.

Ogłoszone dziś z ambon we wszystkich tutejszych kościołach zdjęcie żałoby kościelnéj znalazło publiczność dosyć przygotowaną. Wiedziano powszechnie, że najazd od dawna już szturmuje o tén krok do starszego duchowieństwa, że w dzisiejszém położeniu gotów wszelkich użyć środków dla przełamania tego co za ciągłą opozycyę uważał; z drugiéj strony, żałoba kościelna jako forma, jako wyraz boleści narodu wywypełniła już swoją missyę; losy nasze niezależą od téj lub owéj formy złamanéj przez wroga; duch patryotyczny i religijny silny jest dosyć, a gwałt ten, równie jak i tysiączne inne, rozżarzy go raczéj niż osłabi, — boć każdy widzi jasno, że nie wola dobra, ale gwałt wroga wpłynął na to postanowienie. W ogłoszeniu samem uderzyło mocno wyrażenie „z rozkazu arcybiskupa“. Wiadomo, że arcybiskup, przebywający ciągle w Jarosławiu opierał się stanowczo zmienieniu żałoby kościelnéj; list jego w tym przedmiocie pisany do kanonika Domagalskiego, kursował kilka miesięcy temu po Warszawie, a nawet był ogłoszony przez zagraniczne dzienniki. Niektórzy, opierając się na tym fakcie, przypuszczają że Moskwa nadużyła nazwiska arcybiskupa więzionego i pozbawionego wszelkiéj możności protestacyi, bo nawet teraz żadne listy prywatne od niego tu nie dochodzą. Nicby to nie było niepodobnego, zdarzały się już takie fałszerstwa: kto komponuje listy rewolucyjne pisane niby od jakiegoś księdza z Paryża do drugiego księdza dowodzącego powstańcami, kto ogłasza zeznania osób, które nic zeznać przed Moskwą nie mogły, bo nic nie wiedziały; kto ogłasza o znalezionych dokumentach, archiwach, składach broni, tam gdzie ich wcale niebyło; kto codziennie prawie podobnych zdrad się dopuszcza, ten może i używać powagi tego, kogo trzyma w więzieniu i głosu wolnego mu niedozwala. Według więc téj wersyi, ks. Rzewuski, administrator archidyecezyi, widząc Moskwę w gotowości do przeprowadzenia swoich zamiarów, widząc że zwaliwszy raz jego administracyę, nieograniczyłaby się na zdjęciu żałoby, ale wsparta adherentami, których sobie już zgromadziła, przeprowadzałaby inne swoje, szkodliwe dla Kościoła zamiary, — uległ tylokrotnym domaganiom się Berga, uległ bez badania, czy rozkaz istotnie od arcybiskupa pochodził. Prawdo podobniéjszą jest jednakże druga wersya, według któréj arcybiskup istotnie napisał do kapituły warszawskiéj polecenie zdjęcia żałoby kościelnéj.

W piśmie tém powiada, że, przekonawszy się, iż pobyt jego na wygnaniu dłuższy daleko będzie niż początkowo mógł mniemać, zmienił swój pierwszy pogląd co do utrzymania żałoby kościelnéj; że środek ten na krótszy przeciąg czasu mógł zbawiennie wpłynąć na usposobienia wiernych; na dłuższy czas jednak pozbawienie pełności obrzędów religijnych mogłoby być szkodliwe, radzi więc, aby żałoba zniesioną została. Rzeczywiście odebranie ks. Felińskiemu dochodów z arcybiskupstwa, a wyznaczenie pensyi 24000 złp. rocznie, o czem już donosiłem, nie wróży rychłego tu przybycia jego, chociaż pogłoski rozpuszczono

(*) Dwa listy naszego korrespondenta opisujące nacisk moskiewski na duchownych, jeden odebrany dawniéj, drugi świeższéj daty, wyświecają położenie Kościoła w Polsce — oba więc tu podajemy. (*Przyp. Red.*),

---

zwy Miłkowskiego i — czekać. Byli jednakże tacy, co bez pieniędzy, bez znajomości kraju i języka z Turcji piechotą ruszyli do Polski. Niektórym udało się przedostać, niektórzy odstawieni zostali na powrót ciupasem; inni sami powrócili. Ogół Polaków przebywających w Turcyi musiał czekać.

Tu miejsce powiedziéć słów kilka o Polakach w Turcyi: ilu ich jest? i co to za jedni?

Na piérwsze zapytanie niepodobna z całą statystyczną odpowiedziéć dokładnością: trzebaby bowiem od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, zejść całą europejską i azyjską Turcję, Mołdowołoszę, Serbię i Egipt, rozpytując się i dowiadując. Jednakże, zdaje mi się, że się nie omylę, jeżeli ogólną ilość Polaków na Wschodzie podam, mniéj więcéj, na pięć tysięcy, rozrzuconych na ogromnéj przestrzeni od Bassory do Michalen, od Kairu do Karsu. Na ilość tę składają się: 1° zbiegi z moskiewskiéj kaukazkiéj armii, 2° zbiegi z krajów zabranych od pańszczyzny i rekrutacyi, 3° przemysłowi i rzemiosłowi wychodźcy z Galicyi, 4° emigranci z 31 roku i wojny węgierskiéj, 5° zbiegi z armii moskiewskiéj z czasów wojny wschodniéj, i nakoniec 6° amatorowie za fortuną goniący.

Summując w myśli wszystkie te rodzaje wychodźtwa polskiego na Wschodzie, cyfra 5000 nie tylko nie jest przesadzoną, ale wydaje się być za niską. Cała trudność zależy na sprawdzeniu jéj. Jak bowiem odszukać tych zaprzepaszczonych, z których wielu już nawet ojczystego języka zapomniało?... A jeżeli trudno odszukać, to jeszcze trudniéj, ściągnąć ich w jeden zastęp. Ile by na to potrzeba czasu, ile kosztów!... Cyfra więc ta sama przez się odpada z rachunku. Pozostają Polacy zgrupowani w Konstantynopolu i okolicach, rozsypani po portowych tureckich miastach, na Dobrzedzi i Mołdawii. Pomiędzy tymi w każdéj chwili dałoby się kilkuset ludzi zgromadzić — 500 do 600 starych żołnierzy z rosyjskich, tureckich i polskich szeregów.

500 do 600 ludzi, to nie wiele, — ale, co to za żołnierz! — wyrobiony, do trudów i niewygód przywykły, zahartowany, waleczny, — żelazny. Do zgromadzenia go jednakże potrzeba pewnych warunków: potrzeba pilnie pokrzątać się po czyflikach w okolicach Konstantynopola, Brussy, Smyrny, Saloniki, Adrinopola Filipopoli, Warny, Szumli etc., potrzeba aby wódz około siebie ich gromadzący z góry ich zaufanie posiadał, — potrzeba aby intelligencya polska, cała w jednym duchu działała. Są to bowiem ludzie prości, których zbałamucić bardzo łatwo. Jedném wątpliwém słówkiem można ich odstręczyć — zrazić do sprawy, którą kochają, ale kochają po swojemu, szukając uosobienia jéj w jakiéjś sympatycznéj postaci.

W piérwszych chwilach, kiedy wieść o powstaniu na Wschodzie się rozeszła, ci wszyscy, a z pewnością ogromna ich większość, gotowi byli pójść. Ale nie było o czém. Z koniecznoności przeto potrzeba było czekać na skutek odezwy Miłkowskiego, popartéj przyjazdem Józefa Czajkowskiego, który także zalecał czekanie.

Czekaliśmy. Zwłoka niecierpliwiła nas i niepokoiła — a co najgorzéj, siała pomiędzy ogół ziarno nieufności i wątpliwości.

Nieufność i wątpliwość z trzech pochodziły źródeł:

1° od osobistych Miłkowskiego nieprzyjaciół, którzy zapomniéć mu nie mogli pewnéj książki po wojnie wschodniéj napisanéj;

2° od nieprzyjaciół sprawy, którzy w powstaniu widzieli nieszczęśliwy wypadek: awanturę z góry na niepowodzenie skazaną;

3° od Sadyka-paszy, który nie chciał i nie mógł kozaków sułtańskich do Polski prowadzić, a lękał się, aby się nie rozwiązali.

Trzy te źródła, od pierwszéj do ostatniéj chwili bardzo były czynne — krzątały się, nie zaniedbując niczego, co by wyprawie gdyby do takowéj przyszło, przeszkodzić mogło.

Osobiści nieprzyjaciele Miłkowskiego, gniewając się że Rząd Narodowy mianował go naczelnikiem, psuli mu kredyt — do jego osoby, a przez nią i do sprawy zrażali ogół.

Nieprzyjaciele sprawy litowali się nad lekkomyślnością, rzucających się na pewną a bezowocną zgubę — i swoją drogą, drogą rozumowania i zwracania uwagi w inną stronę, zrażali ogół.

Sadyk procesował się o dymisyę z oficerami i z własnymi zięciami, którzy do Polski się rwali.

Wszystkiego tego powodem była zwłoka.

W pierwszych chwilach, w chwilach zapału którym ogarnięty był ogół, można było porwać i poprowadzić wszystkich. Nikt zapewne byłby i nie zapytał: kto prowadzi? — byle do Polski.

(*d. c. n.*)

po Warszawie że wraca z pewnością, równie jak i Konstanty i Wielopolski. Zdaje się, że to są pogłoski puszczone tendencyjnie przez szpiegów.

Od kilku dni bawi w Warszawie hr. Łubieński biskup augustowski. Wielu przypuszcza, że jego pobyt jest w ścisłym związku ze zniesieniem żałoby i z dalszemi planami Moskali co do urządzenia archidyecezyi. W związku z tém jest pogłoska że ks. Feliński zrzecze się dobrowolnie zarządu archidyecezyą a obejmie ją ks. Łubieński. Rzecz pewna, że ten niegodny kapłan, nie sługa Boży, ale moskiewski służalec, posłał do swéj stolicy biskupiéj po sprzęty kościelne, po pontyfikalia i t. p.

Prace nad ufortyfikowaniem cytadeli nieustają, czynność tam wielka; zapasy żywności także nagromadzają.

Lwów, Kwiecień.

Wrzawa niedawna w dziennikarstwie zachodniém z powodu odnowienia świętego przymierza między Austryą, Prusami i Moskwą była zbyteczną dla każdego, kto bez uprzedzenia na bieg wypadków spogląda. Przymierza bowiem tego nie potrzebowano teraz dopiéro odświéżać, ponieważ istniało względem nas ciągle i nieprzerwanie od piérwszego rozbioru Polski, czyli od roku 1772. Gwałt wspólnie na sąsiednim narodzie dokonany, sprzymierzył trzy rządy najsilniéj z sobą, a dokąd grabież będzie w posiadaniu każdego z nich, byłoby dzieciń每stwem myśléć, że przymierze co do nas się rozwiąże. O cóż idzie w tém przymierzu? Już cić nie o co innego, jak o zatrzymanie części zagrabionéj, i o zniweczenie każdego usiłowania, któreby fakt rozbioru usunąć zamierzało. Wstręt przeciw myśli odbudowania Polski jest równy u wszystkich trzech wspólników rozbioru, jak równą była i jest niechęć oddania łupu zachwyconego. Widoki ich i usposobienia mogą się w innych sprawach europejskich różnić a nawet w przeciwnych rozbiegać kierunkach, lecz sprawa polska pogodzi ich zawsze z sobą, ponieważ w niéj jest zarówno interes każdego z nich zagrożony.

Było to naiwnością więcéj niż dziecinną, gdy zeszłego roku łudzono się nadzieją, że rząd rakuzki przyjazném będzie patrzał, obojętném, lub przychylném okiem na usiłowania polskie, w celu zrzucenia jarzma moskiewskiego. A jednak grzeszyło nie tylko całe dziennikarstwo polskie i zagraniczne, a Polsce przyjazne, tą naiwnością, ale i niektóre władze narodowe. Omamienie owładnęło wszystkich, z tego szczególniéj względu, że Austrya szła łącznie z obu mocarstwami zachodniemi co do interwencyi dyplomatycznéj, w sprawie polskiéj. Nie zastanowiono się jednakowoż nad powodami, które mogły zniewolić rząd rakuzki do tego kroku. Uprzytomnijmy sobie tylko zeszłoroczne położenie rzeczy, a znajdziemy natychmiast owe powody. Opinia publiczna całéj Europy przyjęła z zapałem wiadomość o powstaniu polskiém, a rząd francuzki, który z początku ostro się przeciw niemu oświadczył, zmienił nagle ton mowy, gdy kowencya moskiewsko-pruska na wierzch wypłynęła. Przyszło też zaraz do porozumienia się Francyi z Anglią, co mogło słuszną wzniecać obawę, że oba główne mocarstwa zachodnie gotowe wystąpić w sprawie polskiéj, która w takim wypadku nie mogłaby inaczéj być załatwioną, jak tylko odbudowaniem Polski. Aby więc temu zapobiedz, przyłączył się rząd rakuzki do interwencyi dyplomatycznéj, czém też wywiódł w pole nie tylko oba mocarstwa zachodnie, ale i opinię publiczną całéj Europy, która na podstępie jego się nie poznała. Jezeli przeto cała akcya dyplomatyczna w sprawie polskiéj tak wielkie zrobiła fiasko, przyczynił się do tego najgłówniéj rząd rakuzki, który znów z drugiéj strony nader gorliwie nad tém od roku pracuje, aby powstanie co prędzéj przywieść do upadku, a tém samém cios śmiertelny zadać sprawie niemiłéj.

Że takie a nie inne było usposobienie rządu rakuzkiego od początku powstania aż do chwili obecnéj, dowodzi najwyraźniéj postępowanie jego w prowincyi naszéj. Z początku licząc z pewnością na to, że Moskale w przeciągu kilku tygodni zgniotą przemocą oręża swego powstanie, nakazał swym organom miejscowym (w Grudniu 1862 roku), aby patrzyły przez szpary, gdy młodzież zechce pospieszać do królestwa. Chciał się tym sposobem pozbyć z kraju gorętszych żywiołów, pewny z góry, że Moskale wytępią je tam co do nogi. Z téj więc przyczyny patrzyły organa jego we Lwowie, Krakowie i na prowincyi najzupełniéj przez szpary na zbiéranie się tłumne ochotników, a co więcéj dozwalały nawet dziennikom zachęcać do współudziału w walce. Lecz gdy nad spodziewanie jego, Moskale nie mogli w piérwszych zaraz tygodniach uporać się z powstaniem, które przytém coraz szérsze przybiérało rozmiary, zmienił natychmiast sposób postępowania dotychczasowego. Wbrew istniącym ustawom rozpoczęły się w całym kraju przetrząsania domów, zatrzymywanie i chwytanie podróżnych, prześladowania dzienników i więzienia na wielkie rozmiary. W różnych epokach urządzano straże wiejskie, oddając im na pastwę każdego, kto się im wydał podejrzanym. Im dłużéj powstanie się przeciągało, tém bardziéj zaostrzano srodki repressyjne, przeciw krajowi naszemu. Urządzano formalne obławy na prowincyi, a po miastach snuły się nieustannie we dnie i w nocy patrole policyjne, które zatrzymywały przechodniów, wiodły ich do policyi, gdzie wbrew istniącym ustawom przetrząsano ich najściśléj, często do naga nawet. Nie ogłoszono wprawdzie stanu wyjątkowego, lecz wykonywano go z całą surowością. Do końca zeszłego roku nie napastowano kobiet przynajmniéj, ale w bieżącym zaczęto i tego sobie dozwalać. Zatrzymywano bowiem kobiety na ulicach, prowadzono je pod strażą do policyi, a tam poddawano je rewizyi, któréjby się pewnie sami nawet Moskale, nie grzeszący bynajmniéj delikatnością, powstydzić nie mogli. Przetrząsane najprzód przez drabów policyjnych, których powszechnie nazywają szpiclami, musiały potém poddawać się rewizyi ściślejszéj jeszcze, do czego używano albo kobiety zepsute, albo proste zbrodniarki, umyślnie na to sprowadzone. Wszystko to było przeciwne ustawom z czasów przedkonstytucyjnych nawet, a działo się oczywiście w skutek wyraźnego z Wiednia rozkazu, ponieważ władze miejscowe nie byłyby śmiały poczynać sobie w ten sposób na własną odpowiedzialność.

Rzecz prosta, że gdy rząd zaostrzył swe środki repressyjne i widocznie chciał niémi uniemożebnić w prowincyi naszéj wszelkie udzielanie pomocy Polsce walczącéj z Moskwą, musiała się zestopniować z jednéj strony ostróżność tych, którzy jako Polacy pragnęli wspiérać braci w zaborze moskiewskim, a z drugiéj znowu sprężystość w działaniu, aby zmnożone usuwać przeszkody. Luźna dotąd organizacya nie mogła podołać okolicznościom, a jawność działania narażała nie tylko osoby ale i rzecz samą na największe niebezpieczeństwa. Z obu tych względów wynikła potrzeba ściślejszéj i lepiéj obmyślanéj organizacyi, a oraz konieczność przestrzegania jak największéj tajemnicy, chcąc działać skutecznie na rzecz powstania w królestwie. Trzeba było przytém utworzyć policyę narodową, aby ile możności, ubezpieczać własne działania. Wszystko to było niezbędném jedynie następstwem coraz ostrzejszych środków repressyjnych, które rząd rakuzki w kraju naszym zaprowadzał. Lecz z tego nie wypływa bynajmniéj, że celem wprowadzonéj organizacyi było powstanie w prowincyi tutejszéj. Myśl podobna mogła świtać jedynie w kilku głowach niedowarzonych, którzy nie byli w stanie zrozumiéć, że sprawa narodowa na takiém rozerwaniu sił powstańczych szkodować by tylko musiała. Znaleźli się atoli tacy, a nawet między mieszkańcami tutejszymi polskiéj narodowości, którzy nie tylko szlachtę widmem takiego powstania straszyli, ale przytém tak głośno rozprawiali o możebności kroku podobnego, że to doszło do wiedzy organów rządowych. Rade z mniemanego odkrycia zaczęły oczywiście tropić tém skrzętniéj i tém gorliwiéj, za ową organizacyą, ponieważ mogły teraz osłaniać się pozorem, że tu idzie o własną skórę. Nieostrożność i lekkomyślność wielu osób posłużyła im wyśmienicie, gdyż pochwytali podczas częstych rewizyj rozmaite papiéry, dowodzące istnienia organizacyi narodowèj w kraju, która uznając rząd narodowy jako prawowity, dla wszystkich Polaków, posłuszną mu we wszystkiem była. Do tych odkryć przyczyniła się i mania biurokratyczna nowego rodzaju, która pozawracała głowy, biorącym jakikolwiek udział w organizacyi narodowéj. Było więcéj pisania i gadania, niż pracy rzecywiście użytecznéj.

Wszystkie dotąd pochwytane papiéry nie dowodzą przecież bynajmniéj,że ktokolwiek u nas myślał na serjo o wywołaniu ruchu powstańczego w samym kraju. Chciano jedynie udzielać skuteczniejszéj niż dotąd pomocy braci walczącéj z Moskwą, co zresztą wyraźném było życzeniem Rządu Narodowego. Wiedział o tém i rząd rakuzki, lecz wolał w złéj wierze tłumaczyć zamiary organizacyi, aby tylko upozorować wprowadzenie stanu oblężenia. Stan ten istniał u nas przed ogłoszeniem od pół roku przeszło, a do kompletu, brakowało jedynie sądów wojennych i upoważnienia tak zwanych organów bezpieczeństwa do wszelkiego rodzaju bezprawiów i gwałtów. Ponieważ rząd uroił sobie, że głównie ludzie przybyli z królestwa i z prowincyj zabranych przez Moskwę, podtrzymywali organizacyę miejscową, jako niby tacy, którzy tu nic nie mają do stracenia, zwrócił najprzód przeciw nim całą zajadłość swoją. Wszystkim prawie nietutejszym kazali wyjeżdzać pod zagrożeniem, że będą wydani Moskwie, jeżeli się nie wydalą. Działy się przytém i dzieją dowolności niesłychane. Jednym bowiem wyznaczają tylko czas, do którego muszą być już za granicami państwa rakuzkiego, przepisując im oraz drogę, z któréj pod żadnym warunkiem zboczyć im nie wolno; a drugich chwytają bez powodu i pod strażą najostrzejszą odstawiają za granicę, nie dozwalając znajomym pożegnać ich nawet. Gburowatość urzędników przy tego rodzaju wysyłkach, może pod każdym względem wytrzymać porównanie z postępowaniem moskali.

Wszędzie w świecie obowiązuje każde roporządzenie od chwili jego ogłoszenia. U nas dzieje się przeciwnie, skoro zapowiedziano, że sądy wojenne obejmą wszystkie sprawy polityczne, których sądy karne nie załatwiły jeszcze, czyli innémi słowy, będą wyrokowały we wszelkiego rodzaju sprawach politycznych z przed stanu oblężenia. Lecz byłoby mniejsza już o to, gdyby sądy wojenne składały się z ludzi ukształconych, a zatém z ludzi, którzy mogą wyrozumiéć każdą sprawę. Tego tu nie ma. Sąd wyrokujący o winie lub niewinności obżałowanego składa się zwykle z jednego szeregowca, z tak zwanego frajtra, z kaprala, feldfebla, porucznika, kapitana, i majora, a orzeka większością głosów. Do każdéj sprawy zwołują inny sąd tj. innych ludzi w składzie powyzszym. Taki sąd orzeka nie tylko w sprawach dlań zrozumiałych ale i w sprawach prasowych, gdzie częstokroć na dokładném zrozumieniu właściwego znaczenia pojedynczych wyrażeń wszystko zależy. Jeżeli więc zważymy, że większość sądu tworzą prości wojacy bez najmniejszego ukształcenia, można sobie łatwo wyobrazić, jakie są i będą wyroki tutejszych sądów wojennych.

Piérwszą ofiarą stanu oblężenia byli *obcokrajowcy*, jak wszystkich nietutejszych zwą organa urzędowe. Wielu, którzy się sami nie przedstawili w czasie przepisanym a późniéj byli schwytani, oddano już Moskalom, stosownie do zagrożenia poprzedniego. Innych, którzy dopełnili rozkazu, wydalono tłumnie za granicę, jeżeli wykazali, że mają fundusz na drogę. Tych zaś, którzy nie mają pieniędzy, skazano na internowanie, a co z nimi potém zrobią trudno nawet przewidziéć.

Drugą ofiarą stanu oblężenia są kobiety, których coraz więcéj więżą i przed sądy wojenne stawią. W samym Lwowie siedzi ich już kilkanaście, a ile jeszcze nabiorą, nie podobna orzekać, gdyż codziennie odbywają się liczne rewizye, codzień mnoży się zastęp więzionych. Ustanowione w całym kraju straże włościańskie chwytają przechodniów, a kto się tylko nie wykaże kartą legitymacyjną lub innym dokumentem podróży, odprowadzają go do najbliższéj komendy wojskowéj. Straże te przeszukują również nader gorliwie powozy, bryczki i wozy podróżnych, co wszystko razem naraża jadącego na tysiączne w drodze nieprzyjemności.

Rząd rakuzki uwziął się teraz, aby bądź co bądź odjąć nam wszelką możność niesienia pomocy braci walczącéj z Moskwą. Chce więc kraj zterroryzować, aby dopiąć swego. Zapomina jednakowoż, że poczucie obowiązków narodowych jest silniejsze, niż owe przepisy surowe stanu oblężenia, że zatém prawych Polaków srogością swoją od wypełniania tych obowiązków świętych odstraszyć nie zdoła,że nawet przeciwnie zestopniuje gwałtami swemi to pocznucie.

POLSKA.

W téj chwili odbieramy następujący dokument z Paryża:

Paryż, dnia 21 Kwietnia 1864 r.

„Kommissarz Nadzwyczajny za granicami zaboru moskiewskiego i Kommissarz Pełnomocny przy Kommisyi Długu Narodowego i przy Komitecie polskim w Paryżu, za wspólną naradą i zgodą, na mocy pełnomocnictwa przez Rząd Narodowy im obudwom nadanego, dnia 8 Kwietnia b. r. za Nr. 349 wydali mi nominacyę na Kommissarza Pełnomocnego we Francyi i Anglii. — Mandat ten przewodniczenia pracom narodowym w krajach nim objętych przyjąłem ze szczerą chęcią służenia Rządowi Narodowemu w myśl manifestów z 22 Stycznia i 31 Lipca 1863 roku. Nie zniechęcając się pozorami zawodów, do których lata doświadczeń przyzwyczaić nas były winny, przekonany że w wytrwałości i ładzie wewnętrznym leży rękojmia naszéj przyszłości, chciałbym z najlepszą wiarą i wolą, uporządkowaniem administracyi środków istniejących, a co większa, zyskaniem środków nowych podnieść doniosłość narodowych usiłowań; chciałbym powiększającą się coraz groźniéj emigracyę ująć w karby porządku i posłuszeństwa i zaspokoiwszy jéj bieżące potrzeby rozesłać ją jak najprędzéj na stanowiska prac i walki. — *Mos et lex maculosum edomuit nefas.* — Abym mógł tak pojętemu stanowisku zadość odpowiedzieć, jako urzędnik i obywatel, prócz zaufania Rządu, któremu służę, mam prawo wymagać i wymagam współudziału wszystkich czynniéjszych obywateli, którzy się pod chorągwią przez ten Rząd wzniesioną gromadzić winni, i którzy się pod nią gromadzą. (podpisano) *A. Sapieha.*

— Wiadomo, że ludzie źle myślący, donosiciele i inni przestępcy narodowi, od początku powstania z obawy ażeby pod karę pociągnięci nie byli, szukali schronienia w miastach przez moskali obsadzonych. Liczba tych przestępców była bardzo znaczna, szczególniéj pomiędzy kolonistami niemieckimi. Znaczną ich część rząd moskiewski wytransportował w stepy rossyjskie, inni kosztem skarbu po fortecach i koszarach utrzymywani byli. Koszta ich utrzymania według *N. Preus. Zeitung* wynoszą 2,000,000 złp. Rozkaz jenerała Berga z dnia 14 Kwietnia opiewa, że z dniem 13 Maja mają być wstrzymane wydzielanie lokalu i wypłaty pieniężne na utrzymanie osób szukających opieki wojskowéj, oraz znajdującym się już pod tą opieką; wstrzymuje daléj tenże rozkaz przyjmowanie nowo stawiających się osób pod opiekę wojskową; a znajdujących się pod nią poleca odesłać do miejsc poprzedniego zamieszkania, albo do miejsc, które sobie obiorą; tych zaś, którzy pragną mieć sposób wyżywienia się, poleca używać do robót rządowych przy twierdzach w Warszawie, w Modlinie i w Brześciu Litewskim.

— Car Alexander II, d. 12 Kwietnia r. b. nakazał Towarzystwu Kredytowemu w królestwie Polskiem wydać duplikaty tych listów zastawnych, które r. z. d. 8 Czerwca jako łup wojenny z Głównej kassy moskiewskiej królestwa zabrane zostały. Naruszenie tym ukazem ustawy Towarzystwa, przez trzech po sobie panujących cesarzów rossyjskich zatwierdzonej, może tylko szkodliwy mieć wpływ na interessa towarzystwa i sprowadzi rządowi moskiewskiemu nie jeden kłopot ze strony osób, które prawnie, jeszcze przed ogłoszeniem, przez rząd moskiewski niedokładnie podanych numerów listy zakupiły. W Rossyi żadne prawo i ustawa nie bywa szanowaną, gdyż przykład ich deptania idzie z góry. —

—Komissya śledzcza pod prezydencyą jen. Giecewicza, złożona na Towarzystwo kredytowe, na które namiestnik Berg uczynił zamach, protokółami ogłoszonemi w Dzienniku powszechnym (n. 86) zaświadczyła o wzorowym porządku istniejącym w kassach i w księgach towarzystwa. Poprzednia policyjna rewizya Frederiksa nie znalazła w gmachu Towarzystwa nic zakazanego.

—Ustawę o opłatach stęplowych podpisaną przez Cara w Liwadyi dnia 7 Października 1863, ogłasza Dziennik Powszechny dopiero w 90 numerze z r. b. —

—Dziennik Powszechny donosi o aresztowaniu w Warszawie w hotelu Saskim p. Władysława Muszyńskiego, zamieszkującego tamże od siedmiu dni za paszportem Władysława Samarskiego, przy czém nazywa go ważnym politycznym przestępcą.

— Tenże dziennik ogłasza dymissye następnych urzędników: Erazma Malinowskiego assessora sądowego, Adolfa Pieńkowskiego nauczyciela; Józefa Oknińskiego, Florentego Kozłowskiego, Konrada Dąbrowskiego, Walentego Listopada, Juljana Garczyńskiego, Marcellego Drylla, Ignacego Piędzickiego, Andrzeja Bogusławskiego, Hipolita Krajewskiego, Józefa Górskiego urzędników Banku; Antoniego Sadownika, Konstantego Dogiela, Józefa Lewandowskiego, Tadeusza Pogonowskiego, Wincentego Tałandziewicza, Stanisława Kamińskiego, Napoleona Brzechwy, Stanisława Winiarskiego, Mieczysława Cwaliny i Jana Nacikowskiego urzędników pocztowych.

— Wszyscy urzędnicy polacy na kolei warszawsko-wiedeńskiéj i na kolei warszawsko-bydgoskiéj ze służby zostali uwolnieni pod pretekstem potrzeby zaprowadzenia oszczędności w kassie Dyrekcyi, zagrożonéj w swoich dochodach przez rozporządzenia władz moskiewskich, które wszelki ruch osób i towarów koleją powstrzymują. Wiemy z pewnością, że to rozporządzenie, które tyle familij pozbawiło chleba, uchwaloném zostało przez Dyrekcyę kolei w skutek pressyi rządu najezdniczego. Nie słyszeliśmy jednak o żadnym oporze ze strony Dyrekcyi, brak którego uważać musielibyśmy za wielkie przewinienie, wymagające ze strony władz narodowych odpowiedniego winie postąpienia.

— Dzienniki niemieckie doniosły, że 300 szlachty z powiatu Włocławskiego zebrało się w pałacu Biskupa w Włocławku i uchwaliło wysłać z grona swojego trzech obywateli do Petersburga dla wręczenia carowi adressu wiernopoddańczego. Nie możemy przypuścić, ażeby szlachta Kujawska dobrowolnie pęta pohańbienia na siebie nawięzywała, uważając jednak powyższe doniesienie gazet niemieckich co do dobrowolności adressa za fałszywe, czekamy ze strony tejże szlachty na objaśnienie faktu, który dał powód do takiéj brzydkiéj potwarzy.

— Dziennik Powszechny donosi, że rząd austryacki gromadzi znaczny oddział wojsk swoich na Bukowinie. Ze Lwowa wysłano już do Czerniowic, liczną artyleryę. Pismo urzędowe moskiewskie utrzymuje, że korpus ten na Bukowinie ma na celu, albo powstrzymanie ochotników, gdyby ci z Mołdawii do Galicyi wtargnąć usiłowali; albo, dodaje zaraz, może on mieć donioślejsze przeznaczenie na przewidywany wypadek. Tém przyznaniem zdradza domysł, iż mniemani rewolucyoniści polscy i węgierscy w Mołdawii są tylko jawnym pozorem zbliżenia się do granicy rumuńskiéj, z jednéj strony austryaków a z drugiéj moskali.

Przegląd Polityczny.

Moskale dalej, z nieubłaganą logiką nienawiści postępują w przedsiewziętéj pracy. Komiczna bo bezwłasnowolna deputacya włościańska już zakończyła swą wyprawę, odebrawszy polecenie od jenerała Berga i innych dygnitarzy szerzenia pomiędzy swoimi braćmi idei odstępstwa od narodowéj sprawy i zdrady kraju.

Tak zatytułowany: Komitet urządzający sprawy włościańskie, złożony z ludzi przejętych jedną tylko myślą moskalenia kraju i zubożenia zamożniejszych, rozpoczął swoje prace od mianowonia 14 Komissyj do spraw włościańskich! Na czele i w składzie tych kommissyj zasiadają oficerowie, od wojska odkomenderowani. Polacy z nich wyłączeni, — a fakt ten sam przez się zbyt jest wymowny, żeby potrzebował komentarzy.

Niechaj się tedy *Dziennik Powszechny* nie boi. Ani my, ani żaden z dzienników znających moskwę i jéj systemat rządowy, nie pomówi tych panów o brak kompetencyi w rozwiązywaniu kwestyj ekonomiczno-socyalnych. Wszystkim wiadomo jacy to ekonomiści, ci panowie, co z okruszyn skąpego i spleśniałego chleba przeznaczonego na racye żołnierskie, z porcyj szpitalnych zaliczanych dla chorych, już oddawna pomarłych, — potrafią spore budować fortuny. Łatwo im będzie spełnić poruczone zadanie: ograbienia tych, których kontrybucyami nie złupiono do ostatka, zniszczenia kraju, który się dobić nie daje i oszukania włościan, którzy się zbałamucić niedają.

Jak ten sam systemat wynarodowienia przeprowadza rząd moskiewski na Litwie, niech nam to opowiedzą same moskiewskie dzienniki.

Gazeta Petersburgska pisze z Samary pod d. 14 Marca:

„Przesiedlanie szlachty z zachodniego kraju do gubernii Samarskiéj znacznie się wzmaga. Przeznaczono dla nich 300,000 diesiatin (20,000 włók, przeszło 12 mil kwadratowych) gruntu w powiatach: Nikołajewskim, Nowouzienskim, Buzułukskim, Buturusławskim, Bukulmińskim; największa zaś liczba osiada w powiecie Nikołajewskim, w którym największéj jest gruntów. Przesiedleni będą przypisani do gmin wiejskich. Słychać że szlachta przesiedla się także do gubernii Orenburskiéj.“

Wszystko to bardzo idyllicznie wygląda. Zdaje się, że owa szlachta własnowolnie porzuca jałowe łany ojczyste dla „płodonośnych“ i malowniczych okolic azyatyckiego pogranicza. A przecież serce się krwawi i pióro wypada z ręki na myśl ile to łez i krwi po za tym faktem, który moskiewski dziennik z taką obojętnością, z taką cyniczną obłudą i z taką bezczelną prawdą wypowiada.

Depesza z Berlina z d. 30 Kwietnia umieszczona, podaje z prywatnego listu wiadomości, że w pałacu Łazienkowskim w Wazszawie, czynią przygotowania na przyjęcie właściwych mu gości. Wieść ta zdaje się zostawać w związku z inną, również przez telegram z Wiednia z d. 28 przyniesioną zapowiedzią. Car i carowa mają na 15 Maja przybyć do Kissingen, gdzie Aleksander II. zabawi aż do końca Maja. W tymże czasie spodziewani tam są Cesarstwo Austryjaccy. Zjazd tych dwóch monarchów tak niedługo nastąpić mający, mógłby dać pole do szerokich domysłów i uwag. Dziś jednak dla nas byłyby one przedwczesene, albo zbyteczne.

Z placu boju w Szlezwigu i Jutlandyi, gdzie od wzięcia fortyfikacyj Dyppelskich, to jest od 18 z. m. panowała cisza, zakrawająca na faktyczne zawieszenie broni,—nadeszła wiadomość, która, jak 6 lutego opuszczenie Dannewirku, przeszła nadzieje sprzymierzonych, i wszystkie rozumowania o losie i skutkach konferencyj londyńskich cofnęła o trzy dni. W d. 29 z. m. Duńczycy opuścili Fryderycyę, zostawiając w niéj przybory wojenne i 197 dział (jak telegram z Kopenhagi donosi, zagwoździonych), a następnie ewakuowali zupełnie Jutlandyą.

Pobudki jakie spowodowały rząd duński do zupełnego zawieszenia wojny lądowéj, i prowadzenia jéj tylko na morzu, gdzie ma przewagę, nie zostały dotąd wyjaśnione. Po części tylko zdają się objaśniać przyczyny tego instrukcye, jakie wedle wiadomości telegraficznéj miał otrzymać pełnomocnik duński na konferencyach, a mianowicie, że Dania chce kwestję blokady uczynić przedmiotem osobnéj umowy traktującéj zawieszenie broni na morzu, na lądzie zaś żąda tylko zaniechania rekwizycyi i środków przymusowych.

W każdym razie, ocalając resztę swéj nielicznéj armii, dotychczasowym przebiegiem wojny znacznie uszczuplonéj, i nie uważając się jeszcze za pobitą, po ustąpieniu zupełném ze stałego lądu, zkąd wkrótce wyparowaną byćby musiała, Dania okazuje więcéj wiary w konferencye, lub innego rodzaju układy dyplomatyczne, więcéj liczy na wmięszanie się w ostateczne jéj sprawy rozwiązanie, niżby się to po dotychczasowym biegu rokowań i dzisiejszéj postawie mocarstw wydawać mogło.

Starcie między izbami a gabinetem w księstwach naddunajskich, tak pomyślnie dla ministeryum księcia Kuzy przez sam lud rumuński rozstrzygnięte, każe wierzyć, że książe znajdzie dosyć energii i środków do przeprowadzenia ważnéj, bo radykalnéj zmiany prawa wyborczego, i dla ministeryum Kogulniczana wróży długą trwałość. Nowe prawo wyborcze, ustanawiające głosowanie powszechne, w jednym tylko stopniu, i czyniące wybieralnym każdego obywatela księstw bez żadnego *census*, zniweczy na przyszłość wpływy moskiewskie i austryackie, które kolejno przemagały w księstwach, opierając się na bojarszczyźnie już przeżytéj, i z żywiołów obcych szczepowi rumuńskiemu złożonéj. W Bukareście liczą bardzo na pomoc mocarstw nie interessowanych bezpośrednio, a nawet na współudział Porty, w przeprowadzeniu tego prawa, za którém uwłaszczenie włościan, dziś przed izbę, w większéj części z bojarów złożoną, odrzucone, pójdzie niebawem.

Wiadomości z Nowego-Yorku z d. 20 z. m. donoszą, że pod Pleasanthill, w Luizyanie Wschodniéj, skonfederowani pobili unionistów, zabrawszy całą ich artyleryę i położywszy na placu około 2000 ludzi. Dzienniki południowe cyfrę pobitych unionistów podnoszą do 14000.

Ostatnie Wiadomości.

Telegram z Marsylii przynosi nam, podług listów z Rzymu z d. 27 z. m., wiadomość o allokucyi Ojca świętego, z powodu odbytéj tamże Kanonizacyi.

J. Św. mówiąc o pociechach i boleściach Kościoła, wyrzekł z naciskiem te słowa:

„Niepodobna mi myśléć, w obec okropnych prześladowań dokonywanych przez największe mocarstwo Północy.

„Oskarżam mocarza, który popchnąwszy swych poddanych do powstania, pod pozorem uśmierzenia wybuchu, wykorzenia Katolicyzm, wywozi całe massy ludności do lodowatych krain, lub aby je pozbawić wszelkiéj religijnéj pociechy, skazuje na wygnanie biskupów, i — rzecz niesłychana, — odbiera im juryzdykcyę nadaną przez Stolicę Apostolską.“

Słowa te z wielką mocą wyrzeczone zostały w obec arcyksięcia, brata cesarza Austryi, infanta Portugalskiego i czternastu kardynałów. Natchniona i przejęta oburzeniem postawa Ojca świętego, wywarła na obecnych ogromne wrażenie.

Z kraju odbieramy wiadomości o różnych potyczkach w różnych okolicach Polski, przez nasze oddziały stoczonych. Między innemi w d. 12 z. m. w Kaliskiem, w lasach pod Gozdowem oddział 24 żandarmów, został zaatakowany przez szwadron huzarów moskiewskich, i po zaciętym bohaterskim boju musiał uledz przemocy, straciwszy 14 ludzi w zabitych, rannych i ujętych.

Hamburg, 30 Kwietnia. Duńskie okręty krążą około brzegów norwegskich i holenderskich. Dziś w nocy otrzymano wiadomość o ukazaniu się okrętów wojennych austryackich na kanale brytańskim.

Paryż, 30 Kwietnia. *Mémorial diplomatique* podaje wiadomość z Londynu o wysłaniu angielskich pancernych okrętów na morze baltyckie.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**